

Pilnujmy Polski

Należy się przygotować na kolejne prowokacje ze strony „Zbiru”, czyli Rosji i Białorusi. Mają w kleszczach północno-wschodni rejon Polski, czyli Suwalszczyznę, rejon uważany przez zachodnich strategów wojskowych za najbardziej niebezpieczny w Europie. Dlatego słusznie napisał na Twitterze Antoni Macierewicz - „Zatrzymanie samolotu PLL LOT w Petersburgu to ostatnie ostrzeżenie dla Polski, by skupiła się nie tylko na przygotowaniu armii, ale przysposobieniu obywateli do obrony kraju”.

Ciekawe, czy nasza opozycja zafiksowana na punkcie bezpardonowej walki z rządem i w ogóle z polskością, zmieni coś w swoim podejściu do naszych spraw, czy może nasili swoje „zafiksowanie”, co by znaczyło, że od dawna działa w obcym interesie. Nieustanne oskarżanie PiS, koalicji rządzącej i każdego Polaka myślącego w kategoriach polskich imponderabiliów o prorosyjskość i równoczesne bezkrytyczne popieranie polityki Niemiec, która realizuje z Rosją wspólne geopolityczne projekty, to nie schizofrenia, ale twarda kalkulacja mająca wykazać, na kogo w przyszłości mogą w Polsce liczyć obaj ci nasi „tradycyjni” partnerzy. Zatem pilnujmy Polski.

Nową geopolitykę, w efekcie której zwiększać się będzie agresywność Rosji wobec państw, które uznaje za wrogie, a do takich „tradycyjnie” należy Polska, będziemy zawdzięczać nowemu prezydentowi USA Joemu Bidenowi, który w stosunku do Rosji powtórzył reset Baracka Obamy. O Europie mają decydować Niemcy przy pomocy Unii Europejskiej i przy współudziale Rosji, z którą kończą kolejny projekt energetyczny podporządkowania Europy. Budowę podwodnej rury gazowej można było zatrzymać, ale dziś już wiemy, że nikomu na tym nie zależało. Zaczynało się i kończyło tylko na politycznych deklaracjach.

Tak więc Rosja ma zielone światło jeśli chodzi o wgląd w europejskie, szczególnie środkowoeuropejskie sprawy, z których nigdy nie zamierzała rezygnować. Rosja odzyskała ponowną szansę odbudowy euroazjatyckiego imperium. „Rosja zawsze czuła się krajem euroazjatyckim” - zapewniał Władimir Putin na początku swojej politycznej drogi jako prezydent Rosji.

Putin wciąż jest przekonany, że rozpad Związku Radzieckiego był „największą katastrofą geopolityczną stulecia”. Pierwszy raz wspomniał o tym w 2005 roku w dumie i od tego czasu tak właśnie obrazowo nazywa likwidację Związku Radzieckiego, ale wciąż trudno się dowiedzieć, co spowodowało tę „największą katastrofę” i kto jest za nią odpowiedzialny. Dziś wiemy, że o rozpadzie niekoniecznie decydowały takie aspekty jak brak demokracji, wolności, sprawiedliwości i ogólnego dobrobytu mieszkańców sowieckiego imperium. Okazuje się, że nie kwestia zasobności ludności - a Rosja to wciąż największe państwo świata, o niezbadanych jeszcze do końca ogromnych bogactwach naturalnych - była kluczowa, gdy walił się Związek Radziecki. O „klęsce” zdecydowały ówczesne elity na czele Michaiłem Gorbaczowem, i prozachodnim Borysem Jelcynem, a Rosjanie nadal chcieli być wielkim imperium. Rosjanie mogą chodzić głodni i obdarci, ale nigdy nie pogodzą się z utratą wielkości swojego państwa i „misji”, jaką Rosja ma do spełnienia w świecie. Inne narody winny Rosję i naród rosyjski podziwiać, a najlepiej jak ten podziw wyrażą śmiertelnym strachem, bo w tym właśnie, zdaniem Rosjan, zawiera się dla nich szacunek.

Dziś z perspektywy ponad 30 lat od wspomnianej „katastrofy” uważam, że nie przyczyny gospodarcze: zacofanie techniczne i technologiczne, koszty wyścigu zbrojeń i wojny w Afganistanie przyspieszyły rozpad Związku Radzieckiego. Nie

zdecydował o tym także fakt zaakceptowania przez komunistyczną partię ZSRR, wbrew twardej doktrynie ideologicznej, istnienia wolnego rynku, a więc pewnego „zwycięstwa” kapitalizmu. Zdecydowała o tym wola oderwania się od molocha, jakim był zdominowany przez Rosjan ZSRR i szansę tę wykorzystało piętnaście byłych republik ZSRR, ogłaszając suwerenność. Zdecydowały o tym także państwa bałtyckie i pacyfikowana na naszych oczach Białoruś pod rządami byłego dyrektora kołchozu prezydenta Aleksandra Łukaszenki.

Putin nigdy nie pogodził się z rozpadem ZSRR. Próbuje odbudować imperium, stąd zajęcie Krymu i wschodnich rejonów Ukrainy. Rosja bez Ukrainy, oddzielona od Europy niezależnymi od Moskwy państwami jest solą w oku Władymira Putina. A on, z czym też się nigdy nie krył, chce prowadzić politykę wielkich mocarstw, jak dawniej, tylko z silnymi państwami Europy tworzyć architekturę współczesnej Europy, bo tylko wtedy, oczywiście jego zdaniem, Europa była bezpieczna. Paradoksalnie współczesna Rosja ograniczona etnicznie do Rosjan oraz Słowian, może prowadzić swoją politykę na bazie państwa narodowego. Równocześnie nie musi to oznaczać wyrzeczenia się nacjonalistycznej idei imperialnej.

237 wSieci 07.06.2021

www.wojciechreszczyński.pl